



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Gdzie są skarby Książa?	1
Księżna Daisy na wakacjach	2
Podpułkownik Louis von Normann	4
Pożar w Budynku Bramnym	5
Dawna Słodownia Miejska	7
Stary Książ i ostatni turniej... cz. I	8
Kręgielnia po remoncie	12

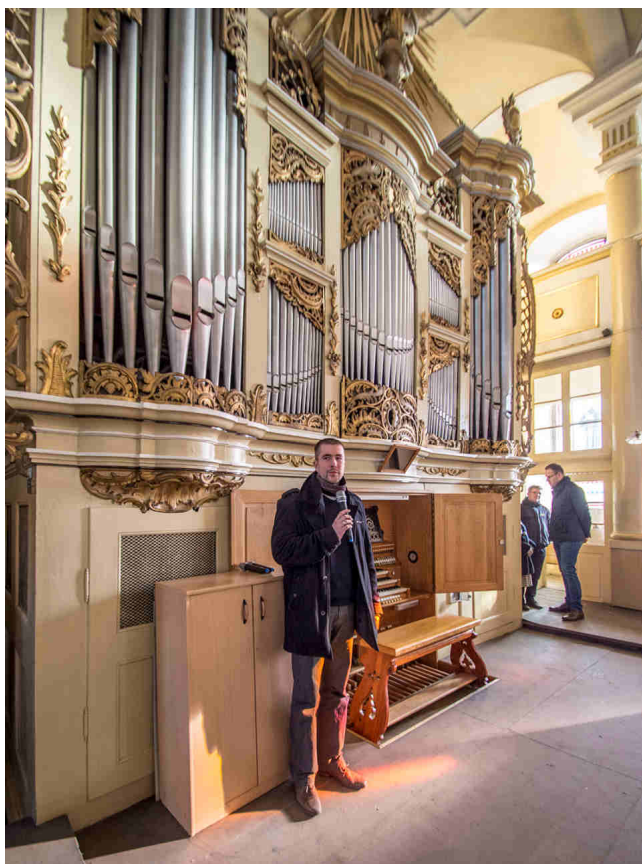
Nr 3 (256) marzec 2019

Chronologia dziejów

W niedzielę, 17 lutego, „W poszukiwaniu historii Świebodzic” (III spotkanie) mieliśmy możliwość uczestniczenia, w kościele pod wezwaniem świętych Apostołów Piotra i Pawła, w interesującym spotkaniu, z Panem Maciejem Batorem, kantorem w Kościele Pokoju w Świdnicy, który prowadzi Fundację Wspierania Kultury Muzycznej Chorda Auxit.

Organizatorzy – Miejski Dom Kultury i Forum Świebodzice.pl (Tomasz Merchut i Adrian Sitko) – postanowili, że liczni przybyli słuchacze zasiądą w ławach na balkonie, po obu stronach organów.

Decyzja ta pozwoliła przyjrzeć się instrumentowi z bliska i dostarczyła dodatkowych przeżyć. Pan Maciej Bator przedstawił bardzo ciekawie historię instrumentu, dzieje świdnickiej fabryki Schlag &



Söhne, która wykonała je. Fabryka została założona w 1869 roku. Z katalogu firmowego wynika, że powstało ich ponad 1000. Znawczy muzyki twierdzą, że wyróżniają się one „bardzo miękkim brzmieniem”.

Pan Maciej wprowadził nas w historię organów. Dowiedzieliśmy się, że instrument ten należy do grupy aerofonów klawiszowych, składa się z różnych piszczałek wprawianych w drgania przez mechanizm klawiszowo – rejestrowego. Mechanizm pneumatyczny tworzą miechy, kanały wiatrowe, zbiorniki wiatrowe i wiatrownice. Poznaliśmy mechanizm powstawania różnorodnych dźwięków, głosów zasadniczych i pomocniczych. Prowadzący spotkanie zwrócił uwagę na aspekty estetyczne, symboliczne i funkcjonalne instrumentu. Słuchając muzyki organowej nie zawsze zdajemy sobie sprawę z faktu, że mogą w nich zabrzmieć tony oboju, fletu, kornetu, skrzypiec, tuby, fletu poprzecznego. Konstatację tę wzbogaciła prezentacja poszczególnych brzmień i pointa, że organy mogą zastąpić orkiestrę symfoniczną. Na zakończenie usłyszeliśmy monumentalne dźwięki Preludium G – dur Jana Sebastiana Bacha.

Dziękujemy Organizatorom za wspaniałe chwile, wzbogacenie wiedzy i zapewnienie słuchaczom wielu wzruszeń na najwyższym poziomie.

M.J.P

Od 2 marca 2019 r. w mieście obowiązują nowe rozkłady jazdy komunikacji miejskiej. Powstały 3 linie autobusowe o numerach: 0, 1 i 2.

Od tego dnia zaczął kursować również nowy autobus, który pozwoli połączyć centrum przesiadkowe z pozostałą częścią miasta.

Wiadomości z Zamku Książ

Gdzie są skarby Książa? odpowiedzą naukowcy

Współpraca Zamku Książ oraz Muzeum Narodowego we Wrocławiu doczekała się kolejnej odsłony. „Książ utracony, Książ ocalony” to projekt ba-

dania strat wojennych kolekcji sztuki gromadzonej przez stulecia w Zamku Książ w Wałbrzychu. Badania zostaną dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

- Jesteśmy bardzo zadowoleni z czteroletniej już współpracy z Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Dzięki niej do Książa sukcesywnie powracają obrazy z dawnej kolekcji Hochbergów, które przez 70 lat znajdowały się w muzealnych magazynach, a dziś na powrót zdobiją reprezentacyjne komnaty zamku - wyjaśnia prezes Zamku Książ, Anna Żabska.

Dzięki projektowi Muzeum Narodowego we Wrocławiu „Książ utracony, Książ ocalony”, w który zaangażowani są oprócz wrocławskich muzealników także pracownicy Zamku Książ, w jednym miejscu zostanie zgromadzona wiedza na temat zaginionych książańskich skarbów.

W czasie II wojny światowej w Książu znajdowały się tysiące dzieł sztuki. Były to przedmioty gromadzone od średniowiecza, szczególnie bogate zbiory barokowe: obrazy, rzeźby, rysunki, grafika, stalle z chóru katedry w Linzu, rzemiosło artystyczne w tym niezwykle cenne okazy meblarstwa, gobeliny, dywany, bogaty zbiór orientaliów, boettgerowska porcelana, duże zbiory porcelany miśnieńskiej, berlińskiej, chińskiej i japońskiej. Wśród autorów prac z Zamku Książ byli m.in. Felix Anton Scheffler, Bernardo Strozzi, Pieter Mulier zw. Tempesta, Angelika Kaufmann. W bibliotece znajdowało się m.in. blisko 480 prac F. W. Sennewadta, a w Gabinetce Sztuki domniemana akwarela Albrechta Dürera i trzy rysunki tego artysty.

Losy tych zasobów nie zostały nigdy dokładnie przebadane. Obecnie te dzieła sztuki rozproszone są na terenach Polski, Niemiec, Austrii i Rosji. Badania będą prowadzone pod kierunkiem dr Beaty Lejman, kustosa Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Ich efektem będzie bezpłatna publikacja.

Mateusz Mykytyszyn

Księżna Daisy na wakacjach

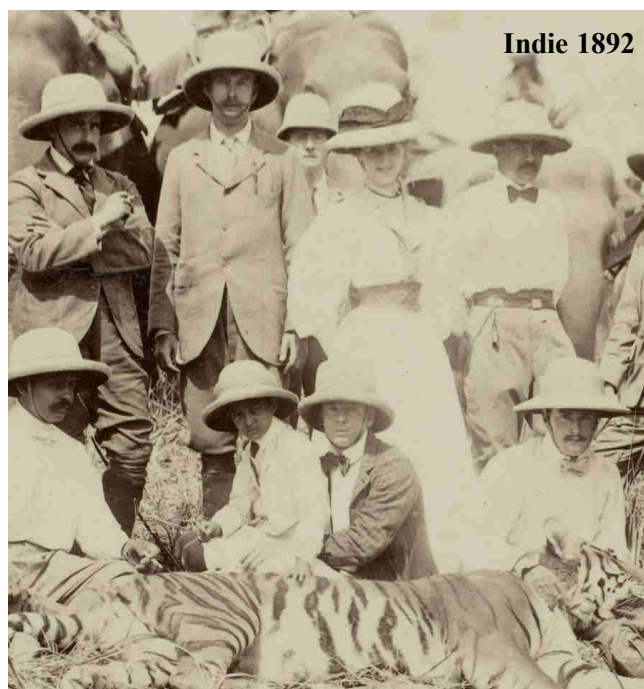
Księżna Daisy z mężem Janem Henrykiem XV von Hochbergiem odbywali wiele atrakcyjnych podróży po świecie. Bywali w Egipcie, Indiach, nad Morzem Czerwonym. Ich wyprawy do europejskich stolic, na królewskie i cesarskie dwory należały do regularnych rozrywek, ale także obowiązków. Daisy była zapaloną globtroterką i bardzo cierpiała, kiedy brak funduszy i zły stan zdrowia uniemożliwiły jej dalsze wojaże, co dla wiernych czytelników naszego historycznego cyklu, w którym upowszechniamy wiedzę o najświetniejszej mieszkance Książa, nie powinno już stanowić żadnej tajemnicy.

Jedną z pierwszych podróży zagranicznych, Daisy von Pless odbyła już jako mężatka, kiedy to spędziła miesiąc miodowy w Paryżu. W stolicy



Francji wszystko było wówczas nowe i eleganckie, wieża Eiffla stała już od dwóch lat, a Toulouse-Lautrec malował tancerki z Moulin Rouge. Młodziutka księżna pszczyńska pierwszy sukces towarzyski odniosła w paryskiej ambasadzie Cesarstwa Niemieckiego.

W późniejszych latach małżeństwa, wyjazdy do Paryża i Londynu stały się dla Plessów normą. Mąż Daisy umarł w stolicy Francji 31 stycznia 1938 roku.



Na jachcie 8.IX.1911



We własnej stolicy, czyli Berlinie, bywali kilka razy w miesiącu, co ułatwiało doskonale wówczas połączenie kolejowe z Wrocławiem, a także luksusowa prywatna salonka.

W podróż do brytyjskich wówczas Indii wybrali się tylko we dwoje, co miało ich zbliżyć po kryzysie związanym z utratą pierwszego dziecka. Przez Morze Czerwone i Ocean Indyjski w styczniu dopłynęli do Madrasu. Przez Haiderabad i Bombaj, dojechali do Kalkuty. Edward, książę Walii polecił swoim urzędnikom troskliwie zająć się księstwem Pless, więc wszędzie przyjmowano ich gościnnie i z wielką pompą. Po drodze podziwiali sztukę indyjską i polowali na tygrysy. W Kalkucie powitał ich wicekról, lord Elgin, a z wieloma hinduskimi arystokratami



szczerze się zaprzyjaźnili, co w przyszłości miało skutkować wieloma egzotycznymi wizytami w Książu i Pszczynie.

Bliższe okolice były dla nich zapewne także interesujące, o czym świadczyć może epizod z zimy 1906 roku. W Karkonoszach do popularnych rozrywek należały wtedy zjazdy saniami rogowymi i z atrakcji tej korzystali przybywający tutaj turyści różnych stanów, także arystokracja. W lutym 1906 roku Jan Henryk XV z małżonką Daisy przyjechali salonką do Cieplic, a stąd w trzy zaprzęgi udali się do Jagniątkowa. Saniami rogowymi zjechali ze schroniska Peterbaude (Petrovka) w dół i wieczorem zajęli kwaterę w pochodzącym z 1817 roku hotelu „de Prusse” przy obecnym Placu Piastowskim 20. Dwa dni później powtórzyli zjazd saniami tą samą trasą, do hotelu wrócili o godzinie 18:00, zjedli kolację i trzy godziny później udali się w podróż powrotną do Książa.

W 1913 r., kiedy między Daisy, a mężem coraz częściej pojawiały się konflikty, księżna udała się w podróż do Ameryki Południowej z bratem Georgem, który także miał małżeńskie problemy. Odwiedzili Brazylię i Argentynę, gdzie pływali po Paranie, odwiedzali plantacje kawy i hodowle bydła, wędrowali po tropikalnym lesie, byli w operze, grali w ruletkę. Niestety, podróż ta nie poprawiła ich sytuacji małżeńskiej. George rozwiódł się z Jenny Churchill i ponownie się ożenił, natomiast Daisy nie chciała rozwodu.

Warto wspomnieć, że podróże po Europie odbywała Daisy i jej rodzina na ogół prywatnym wagonem-salonką z apartamentem księżnej oraz przedziałami dla służby i dam dworu. Używano jej także do podróży z Książa (ze stacji kolejowej w Świebodzicach) do Pszczyny. Zdarzało się, że kiedy zatrzymywała się na dłużej w jakimś hotelu, z Książa przywożono tam jej ulubione fotele i sofy, aby mogła się czuć swobodnie i swojsko.

Podczas pisania artykułu korzystałem m.in. z doskonałej biografii księżnej Daisy, autorstwa Beaty Górnioczek i Bronisławy Jeske-Cybulskiej pt. „Księżna Daisy, Pani na Książu i Pszczynie”.



Maria Palichleb

Podpułkownik Louis von Normann dyrektor Królewskiej Poczty próba ponownej prezentacji

Niektóre spośród tematów, podejmowanych na łamach naszego miesięcznika, można zaliczyć do „wędrujących” lub niekończących się opowieści... Dlaczego? - Ponieważ stan wiedzy w chwili opracowania jest niewystarczający. Z pewnością należy do nich Louis von Normann, który swą osobowością, ogromnym zaangażowaniem społecznym i działaniami podejmowanymi na rzecz poprawy estetyki miasta i najbliższych okolic, zasługuje na uwagę i uznanie. Dostępne źródła, określają go jako dyrektora Królewskiej Poczty we Freiburgu w latach 1880 – 1893, założyciela Towarzystwa Upiększania Miasta i twórcę Miejskiej Promenady (biegnącej wzdłuż rzeki Pelcznicy). Po raz pierwszy nasi Czytelnicy mogli o nim przeczytać w *Dziejach Miasta* w 2012 roku (nr 12, s.6 – 8). Wspomniana organizacja powstała w 1879 roku.

Warto przypomnieć w tym miejscu kilka faktów z jego życia. Urodził się 15 października w Gierłożu, koło Kętrzyna w Prusach Wschodnich. Jego rodzina wywodziła się ze starego pomorskiego rodu. Ożenił się z Elisabeth von Schmidt. Jako przedstawiciel szlachty, mógł ukończyć szkołę wojskową i wybrać taką drogę kariery. Wprawdzie koleje życia Normanna są nieznane, ale można przypuszczać, że brał udział w toczących się wojnach: prusko – austriackiej (1866) i prusko – francuskiej (1870/71). Miał wtedy 38 – i 42 lata. Okres do przyjazdu do naszego miasta jest również nieznanymi. Przybył tu, najprawdopodobniej w 1879 roku, bo wtedy powstało Towarzystwo Upiększania Miasta. W ustaleniu niektórych faktów „freiburskiego” etapu pomoże niezawodny *Waldenburger Wochenblatt*. W 1892 roku (nr 36/4. V./środa) czytamy: w piwiarni Tietzego [czy tej przy ówczesnym Nowym Rynku?] odbyło się generalne zebranie wspomnianego wyżej stowarzyszenia. Było to we czwartek. Sekretarz pocztowy Göhlich przedstawił sprawozdanie finansowe. W tym czasie organizacja ta liczyła 131 członków, czyli o 21 więcej niż dziesięć lat temu.



Order Czerwonego Orła



Krzyż Kawalerski

Wiele cennych informacji pojawiło się w 1895 roku (WW/34/27. IV./sobota): „We wtorek, po południu, [23.IV.] zmarł w wieku 66 lat podpułkownik von Normann, dyrektor Królewskiej Poczty.

Zmarły był uhonorowany wieloma odznaczeniami: Orderem Czerwonego Orła IV klasy, Żelaznym Krzyżem z mieczem II klasy, Krzyżem Kawalerskim I klasy des Badischen Ordens z Zähringen Löwen mit Schweren und Eichenlaub, medalem pamiątkowym Dienstkreuz za 25 – letnią służbę i medalem pamiątkowym z roku 1866 i 1870/71”.



Lista odznaczeń jest imponująca, co świadczy o jego wielkim zaangażowaniu w pracę zawodową i na polu walki. Znając te szczegóły, można postawić hipotezę, że wstąpił w szeregi prężnie działającego tuższego Stowarzyszenia Weteranów. Z racji swych zasług, stopnia wojskowego i piastowanego wysokiego urzędu w miejscowej hierarchii – dyrektora poczty – został przyjęty bardzo serdecznie przez dawnych kamratów. Musiał więc dzielić swój wolny czas między te dwa stowarzyszenia.

Jeśli urząd dyrektora objął w 1880 roku, to rozpoczął pracę w starym budynku, bo nowy został wzniesiony w 1886 roku. Jednak zanim to nastąpiło, gościł sekretarza stanu Urzędu Poczty Rzeszy, doktora von Stephana, który „w maju przybył do Świebodzic, aby obejrzeć plac pod budowę nowego budynku pocztowego i zwiedził przy okazji tereny książkie” (kronika s.114).

Czy Louis von Normann, jako człowiek wrażliwy na piękno przyrody, pełniąc obowiązki gospodarza, towarzyszył mu w tej wyprawie jako przewodnik? Jest to wielce prawdopodobne.

Panowie mogli wybrać się do Starego Zamku, który był wielką atrakcją turystyczną w okolicy.

W Restauracji Zamkowej, zapewne zmęczeni wędrówką, posilili się i wypili kawę. Wiosenna aura sprzyjała kontemplowaniu pięknych widoków, któremu towarzyszył szum Jasnego Potoku płynącego krętym korytem w głębokim jarze.

Dyrektor poczty mógł od 1886 roku mieszkać na pierwszym piętrze nowego gmachu. Było to wygodne, bo zapewniało dogłądanie wszystkich spraw i sprawowanie pieczy nad pracownikami, nawet po zakończeniu przez niego pracy.

Poważna choroba sprawiła, że czuł się coraz gorzej i był zmuszony złożyć podanie z prośbą o zwolnienie z państwowej służby. W listopadzie 1893 roku został przeniesiony w stan spoczynku.



Z tej okazji otrzymał Królewski Order Korony III klasy. (WW/ 1893/88/4.XI.)

W notatce tej przypomniano, że był twórcą Miejskiej Promenady i inicjatyw poprawienia wyglądu terenów przyległych (wokół Góry Szubienicznej czy późniejszego Wilhelmsbad). „Dlatego, pogrążeni w żalu mieszkańcy zachowują go w swej wdzięcznej pamięci.”

Wkrótce po śmierci Louisa von Normanna zapadła decyzja o postawieniu tablicy

pamiątkowej przy promenadzie, poświęconej twórcy tego miejsca. Zdecydowali o tym członkowie Towarzystwa Upiększania Miasta, którego był twórcą i wieloletnim przewodniczącym. Powstała lista składkowa, na którą wpisało się wiele osób, dołączając datki pieniężne. Należy podkreślić, że znaczna część nie była związana z tą organizacją. Autor nazwał ich „przyjaciółmi” (WW/1895/44/1.VII/ sobota).

Minęły zaledwie dwa miesiące, a już zostały podjęte konkretne działania, których celem było upamiętnienie osoby twórcy stowarzyszenia.

Wprawdzie zabrakło dotychczasowego przewodniczącego, ale organizacja nadal pręźnie działała.

Towarzystwo zwróciło się do radnego Bartscha, właściciela gruntu przed promenadą, o udostępnienie (a może nawet wytyczenie) drogi, poniżej samotnej sosny. Widocznie do tej pory dojście biegnie górą i było uciążliwe. Autor konkluduje, że teraz będzie wygodniej i piękniej spacerować, za co mieszkańcy będą wdzięczni ofiarodawcy. Louis von Normann nie dożył tej chwili. Może to była jedna z wielu inicjatyw, której nie zdążył już zrealizować?

Wspomniana sosna rośnie nadal i jest w dobrej kondycji. Było to znane i charakterystyczne miejsce ówczesnego „Bubenau”, bo wspomina o nim Kurt Renner (Dz. M.2015/3/s.6.): „Odwiedziłem starą trzęsącą się sosnę. Poznała mnie i zdenerwowana spytała, czy wrócimy tu wszyscy. Moje milczenie było dla niej odpowiedzią. Potem uskarżała się na swoje cierpienie, że nie ma do niej dojścia, a dawna droga do Promenady już nie istnieje”. Opis ten jest utrzymany w baśniowej konwencji, a bohaterka opowieści została upersonifikowana. Z tych informacji jednoznacznie wynika, że drzewo to jest starsze niż nam się wydaje.

W październiku 1895 roku odbyło się zebranie członków Towarzystwa Upiększania Miasta (nie znamy nazwiska nowego przewodniczącego), w którym wzięty udział także osoby niezrzeszone.

Tego dnia zapadła decyzja, potwierdzająca czerwcową inicjatywę, że przy Miejskiej Promena-

dzie, w Gründel (Dolince) zostanie wzniesiony pomnik upamiętniający zmarłego w kwietniu przewodniczącego, podpułkownika von Normanna. Będzie to obelisk z piaskowca o wysokości 2 metrów, bez cokółu, z następującą inskrypcją: „TWÓRCY TEGO SKWERU PANU PODPUŁKOWNIKOWI L.V. NORMANNOWI 1895 TOWARZYSTWO UPIĘKSZANIA MIASTA WE FREIBURGU”. Kamień pamiątkowy powstanie w tutejszym warsztacie rzeźbiarza Juliusa Plischkego. Wdowa, Elisabeth, z domu Schmidt, która teraz mieszka w Jeleniej Górze, została powiadomiona o tym przedsięwzięciu i treści napisu. Ponadto zostanie przesłany jej rysunek pomnika (WW/1895/86/26.X./ sobota).

Julius Plischke, jako rzeźbiarz, cenił sobie piaskowiec bolesławiecki. Z tego kamienia powstał niestniejący pomnik na dawnym Nowym Rynku, kolumny w mauzoleum Hochbergów. Dlatego, można przypuszczać, że ten został przygotowany z tego samego materiału.

Tekst ten, w jakimś stopniu, wzbogaca naszą wiedzę z 2012 roku. Louis von Normann swoją osobowością i działalnością zapewnił sobie miejsce w pamięci ówczesnych mieszkańców, a jednocześnie w naszej.

Zachował się po nim zdewastowany częściowo pomnik w dawnym Gründel i rama na murze, okalającym cmentarz, w której znajdowała się kiedyś tablica z jego nazwiskiem nad grobem.

Waldenburger Wochenblatt:

Maria Palichleb

Pożar w Budyńku Bramnym Zamku Książ

W wielowiekowych dziejach Książa, kilka razy nawiedzał zamek czerwony kur. W odległej przeszłości były to celowe działania napastników i zdobywców. W 1463 roku Jerzy z Podiebradów opanował tę siedzibę i spalił. W 1694 roku, gdy Hochbergowie panowali tu od 185 lat, po upływie 231 lat od wspomnianego wyżej zniszczenia, 21 grudnia spłonęła połowa zamku i wieża.

Minęło kolejne 195 lat i żywioł ognia znowu dał o sobie znać. Było to w nocy z 8 na 9 grudnia 1889 roku.

W lewej wieży kordegardy (dziś możemy się zastanawiać, którą z nich należy uwzględnić: czy tę, gdy stoimy przed bramą wejściową, na „podzamczu”, czy tę, gdy zamek znajduje się za nami?) mieszkał Łowczy i wójt – w jednej osobie – Beyer. Tego wieczoru, gdy miał się udać na spoczynek, muszkieter zamkowy, pełniący straż, zameldował mu, że nad jego mieszkaniem pali się wieża. W jasnym świetle księżycy spowijały ją gęste obłoki dymu. Z przerażeniem zauważono, że wieża stoi w płomieniach i ogień wydostaje się na zewnątrz. W pobliżu znajdo-

wały się oficyny dworskie. Część mieszkańców, w obawie, że może on przenieść się na te domy, obserwowała przebieg tego dramatycznego wydarzenia.

W ówczesnym Freiburgu nie było dyżurów nocnych w telegrafii, więc łączność z tym miastem była niemożliwa. Pozostawało więc tylko wysłanie gońca do pobliskiej Pełznicy i do Świebodzic.

W jasnym świetle księżycy ogień był widoczny z dużej odległości.

Najwcześniej nadeszła pomoc z Górnej Pełznicy. Tu, w jednym z gasthofów, młodzi mężczyźni przygotowywali przedstawienie na Boże Narodzenie. Mogli tworzyć scenografię lub omawiali wystawienie okolicznościowej sztuki. Jeśli przebywali w Nowej Szwajcarii – wystarczyło udać się drogą prowadzącą w górę. Dzięki ich interwencji udało się ocalić kilka przedmiotów z dobytku łowczego Beyera.

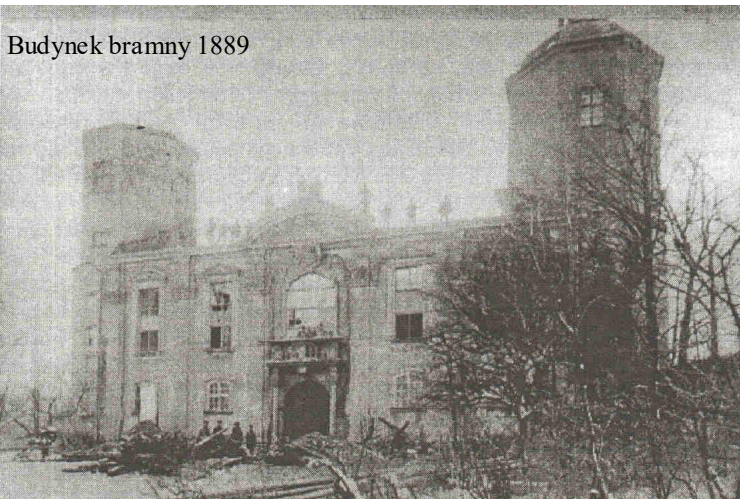
Jako pierwsza przystąpiła do akcji straż zamkowa, następnie z Pełznicy. Nieco później dołączyły oddziały ze Świebodzic i Szczawienka, które próbowały gasić ogień w najwyższym, trudno dostępnym miejscu.

Jednocześnie podejmowano działania przeciwdziałające rozprzestrzenianiu się pożaru i ratowania środkowej części budynku i drugiej wieży. Wtedy doszło do nieszczęśliwego wypadku, któremu uległ ogrodnik Kammmer z Pełznicy. Spadła na niego płonąca belka i doznał poważnych poparzeń twarzy. Potem, w rodzinnym domu, pod opieką najbliższych i lekarza, pomalutką wracał do zdrowia.

Strażak ze Świebodzic cudem uniknął nieszczęścia, gdy znalazł się między spadającymi belkami, tworzącymi konstrukcję wieży. Wyszedł na zewnątrz w palącym się ubraniu.

Sprzymierzeńcem ekipy ratowniczej była bezwietrzna pogoda, która zmniejszyła ryzyko przeniesienia się ognia na pozostałą część budynku.

Na szczęście wtedy nie było jeszcze w kordgardzie biblioteki i archiwum dworskiego. Zostały tu przeniesione z zamku po upływie 8 lat od tego nieszczęścia. Straty byłyby znaczne i niewymierne, gdyby uległ zniszczeniu unikalny księgozbiór i kolekcja przyrodnicza.



Budynek bramny 1889

Pożar wybuchł w niedzielę, a już następnego dnia, w poniedziałek, pojawiły się pielgrzymki osób, które na własne oczy chciały zobaczyć zgliszcza.

Przewodniki, historia zamku wspominają to wydarzenie, jednak bliżej przedstawia je relacja zawarta w „Waldenburger Wochenblatt” (1889/99 z 11 grudnia s. 5).

W następnym, 100 numerze, pojawiło się uzupełnienie wcześniej podanych informacji.

Istniejący rezerwuar wody nie mógł być w pełni wykorzystany, ze względu na trudny dostęp.

W Fohlenbusch (Zagajnik Żrebięcia) znajdowała się maszyna parowa, która umożliwiała zaopatrzenie zamku w wodę, ale w tej szczególnie dramatycznej sytuacji, najprawdopodobniej, nie nadszła pompać wodę w większej ilości.

Oprócz wymienionych wyżej oddziałów straży, w akcji gaszenia wzięło udział 40 fizylierów stacjonujących w naszym mieście. Być może, gdy dowiedzieli się o nieszczęściu, jakie dotknęło zamek, uznali, że powinni włączyć się do podjętych działań. A może był to rozkaz dowództwa?

Po raz drugi podkreślono, że straż ze Świebodzic przybyła zbyt późno, ale mimo to przekazano podziękowania i wyrazy wdzięczności, że udało się ocalić pozostałą część budynku. Z podanej wzmianki wynika, że jednak spadające fragmenty płonącej wieży spowodowały rozprzestrzenienie ognia – na szczęście udało się nad nim zapanować.

W prowadzonej akcji brał udział, jako strażak, kupiec Heinrich z naszego miasta, który odniósł znaczne rany jednej nogi.

Opowiadano, że ogień jeszcze długo żarzył się na belkach.

Pani Doris Stempowska zna to wydarzenie z opowieści rodzinnych. Jej Dziadek brał udział w gaszeniu pożaru – był członkiem zamkowej straży pożarnej. Miał wtedy 30 lat (urodził się w 1869 roku). Dramatyczny wieczór był mroźny, więc przemoczne ubrania szybko zamarzały, zamieniając się w pancierz utrudniający poruszanie się. „Wyglądali jak soople lodu” - mówi Pani Stempowska. Istniała obawa, że wszyscy rozchorują się. Nie wiemy, czy tak się stało... Dziadek Pani Doris wziął gorącą kąpiel, przygotowaną przez jego matkę i dzięki temu nie poniósł żadnego uszczerbku na zdrowiu. Ostatni pożar miał miejsce w zamku 10 grudnia 2014 roku. Spłonęło wtedy 500 m kwadratowych dachu nad barokową częścią.

Warto zwrócić uwagę na trzy daty: 21 XII 1694, 8/9 XII 1889, 10 XII 2014. Przypadek? Być może tylko zbieg okoliczności, skłaniający do refleksji, że może o tej porze roku łatwiej o zarzewie ognia. Ale dlaczego, trzykrotnie, właśnie w grudniu? Przecież sezon grzewczy nie trwa tylko w tym miesiącu...

Wydarzenie to ilustruje doskonale ilustruje gazetowa fotografia ze zbiorów Fundacji Księżnej

Daisy, nadesłana przez jej prezesa Pana Mateusza Mykytyszyna. Widać na niej zniszczenia spowodowane przez ogień, uszkodzenia dachu, leżące przed wejściem fragmenty pokrycia.

W głębi na tle ściany, po lewej stronie stoją cztery osoby. Materiałów ikonograficznych z tego okresu jest niewiele, więc ta - ma rangę dokumentu, obrazującego dramatyczne wydarzenia sprzed wielu lat.

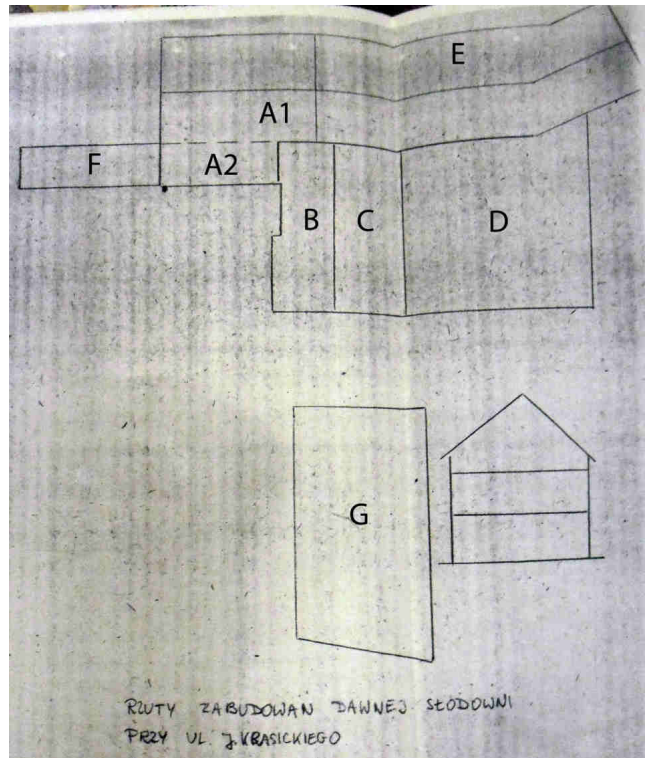
Dawna Słodownia Miejska

Ulica Biskupa I. Krasickiego

Początki istnienia słodowni w Świebodzicach należy z całą pewnością wiązać z rokiem 1337, kiedy to na mocy prawa nadanego miastu przez księcia Bolka I mieszczanie otrzymują między innymi przywilej wypalania słoju i warzenia piwa. Lokalizacja pierwszej słodowni miejskiej nie jest znana. Nie są też dokładnie znane, na skutek braku przekazów, dzieje słodowni. Wiadomo, że w wyniku pożaru, który wybuchł w kwietniu 1640 roku, wśród innych obiektów, zniszczeniu uległa też słodownia i browar. Drugi pożar w 1680 roku ponownie zniszczył odbu-



dowaną w międzyczasie słodownię. Kolejny Duży pożar, który w dużym stopniu zniszczył miasto, miał miejsce w 1774 roku, czy w tym czasie spłonęła słodownia nie wiadomo, wiadomo natomiast, że spłonął browar miejski i że został odbudowany jeszcze w tym samym roku. Zespół dawnej słodowni usytuowany przy ulicy Biskupa I. Krasickiego składa się z kilku budynków, które pochodzą z różnych lat. Najstarszy budynek, a przynajmniej jego dolne partie pochodzą z XVII wieku, pozostałe były odbudowywane i rozbudowywane w ciągu kolejnych lat, aż do wybuchu II wojny światowej. Z czasem zespół ten przejmuje od miasta i użytkowuje jako pomocniczy zakład produkcyjny, browarnik Titze, właściciel browaru powstałego w połowie XIX wieku (?) przed 1876 rokiem przy ulicy Świdnickiej. Do ostatniej wojny zespół dawnej słodowni i browaru należał do właściciela browaru przy ulicy Świdnickiej. Po II wojnie światowej w zabudowaniach mieścił się browar. Obecnie zabudowania znajdują się w ruinie, częściowo są wykorzystywane na komórki lokator-



skie i pomieszczenia magazynowe, a jeden z wolno stojących budynków administrowany jest przez Urząd Miejski i wynajmowany na zakład poligraficzny (parter) i skład makulatury (kondygnacja II). Budynki są usytuowane na dużej posesji, w pierzei południowej ulicy Biskupa I. Krasickiego, obok posesji przechodzi wąska, nieprzejezdna uliczka. Budynki przytykają jeden do drugiego, niektóre znajdują się w obrębie murów obronnych, inne są już poza murami, niektóre opierają się jedną ze ścian o miejski mur obronny, inne wbudowane są w wyrwy w murze; jeden budynek wolnostojący, wybudowany bezpośrednio przy ulicy, szczytowy. W celu uzyskania bardziej czytelnego opisu, dołącza się rzut poszczególnych obiektów

Ogólnie, zespół słodowni składał się z siedmiu budynków, w tym:

Budynek „A” dawny budynek administracyjny, składający się z dwóch części: A1 budynek zasadniczy, starszy, murowany z kamienia łamanego i cegły, tynkowany, dwukondygnacyjny, niepodpiwniczony, dach dwuspadowy, kryty papą. „A2” – murowany z cegły, tynkowany, trzykondygnacyjny, częściowo podpiwniczony, dach dwuspadowy kryty papą;

Budynek „B” – poprodukcyjny, o charakterze magazynowo-składowym, na parterze garaż. Budynek murowany z kamienia i cegły, jednokondygnacyjny, częściowo podpiwniczony. Do jego wnętrza był dostęp z innych budynków. Wnętrze jedoprzestrzenne, stropy w formie ceglanych odcinkowych sklepień na stalowych dźwigarach;

Budynek „C” – o charakterze technicznym, trójkondygnacyjny o ścianach z kamienia i cegły, tynkowany, podpiwniczony, dach jednospadowy kryty papą. Wnętrze dostępne z podwórza;

Budynek „D” – o charakterze technicznym, ściany w dolnych partiach bardzo masywne, murowane z kamienia łamanego i cegły, wyżej ściany cienkie, murowane z cegły, tynkowany jednokondygnacyjny, z wysokim strychem ograniczonym ściankami kolankowymi, podpiwniczony, dach jednospadowy, kryty papą, stropy ogniotrwałe. W jego piwnicach znajdowały się leżakownie;

Budynek „E” – główny, najstarszy człon całej zabudowy, o charakterze technologicznym i składowym. Budynek wchodzi w przerwy w murze miejskim. Fundamenty murowane z kamienia łamanego, ściany grube, masywne, kondygnacja I murowana z kamienia łamanego i cegły, wyżej z cegły, tynkowany, czterokondygnacyjny, częściowo podpiwniczony, dach dwuspadowy kryty papą.

Budynek „F” – o charakterze gospodarczym, murowany z cegły, jednokondygnacyjny, niepodpiwniczony, dach drewniany kryty papą. Elewację tylną budynku stanowi miejski mur obronny. (W ostatnich latach istnienia zabudowy znajdowały się w nim komórki gospodarcze mieszkańców);

Budynek „G” – pierwotnie, prawdopodobnie, o charakterze przemysłowo-składowym, w ostatnich latach istnienia zakład poligraficzny i skład makulatury. Wolnostojący, dwukondygnacyjny, murowany z cegły, niepodpiwniczony, dach drewniany kryty podwójną karpiówką.

Opracowanie: Mateusz Mykityszyn

Stary Książ i ostatni turniej rycerski na Śląsku cz. I

Romantyczne ruiny Starego Książa to jedna z największych atrakcji Książańskiego Parku Krajobrazowego i nieodzowny cel wielu wycieczek odwiedzających Zamek Książ. Zapraszamy do poznania fascynującej historii „Alte Burg”, a szczególnie jednego, wyjątkowego wydarzenia sprzed 218 lat.

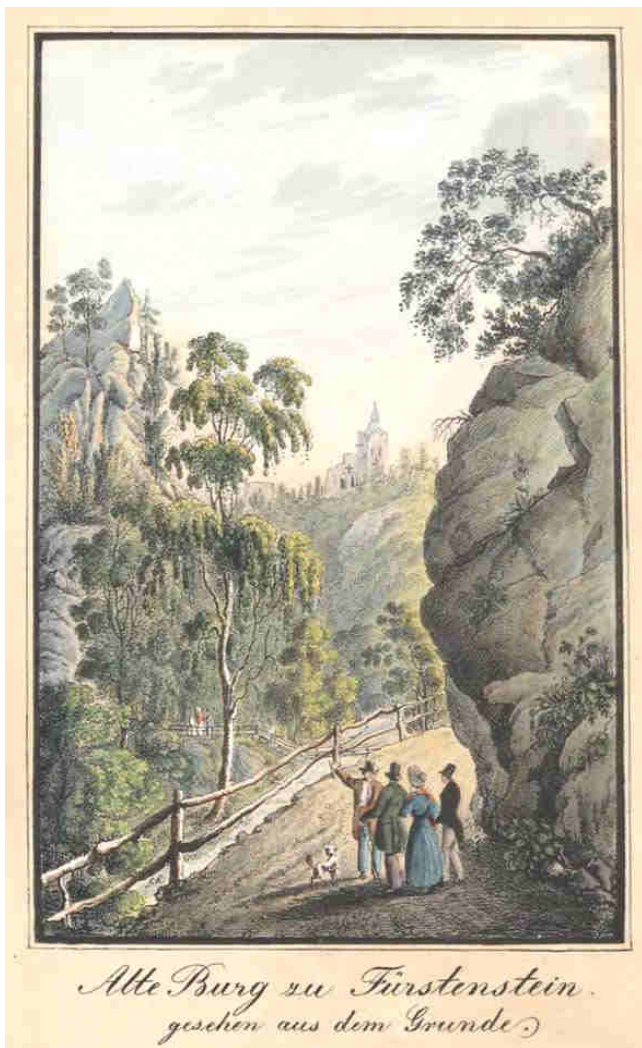
Stary Książ powstał prawdopodobnie przed 1288 rokiem i do niego w 1290 roku książę Bolko I Surowy przeniósł swoją siedzibę z Lwówka Śląskiego. Swoje znaczenie warownia straciła po przejściu księstwa świdnicko-jaworskiego do Korony Czeskiej



w 1392 roku. W 1428 roku zostaje zdobyty przez powstańców husyckich. W następnych latach staje się on bazą wypadową rycerzy-rozbójników i jako ich siedziba zostaje zniszczony w 1484 roku. Pozbawiony właściciela zamek powoli popada w ruinę. W 1509 roku, wraz z całą okolicą, zakupił go rycerski ród Hobergów, w których posiadaniu pozostał aż do 1943 roku.

Istnienie średniowiecznej ruiny vis-a-vis Książa potwierdzają XVIII źródła ikonograficzne, zachowane m.in. w Muzeum Narodowym we Wrocławiu i Instytucie Herdera w Marburgu. Widać na nich wyraźnie niskie relikty budowli, na których podstawie wybudowano później „Stary Książ”. Także badania archeologiczne z lat 1991-92 potwierdziły, że obiekt, który dziś znamy jako ruiny Starego Książa powstał na pozostałościach zamku średniowiecznego.

W roku 1794 właściciel zamku Książ, hrabia Jan Henryk VI von Hochberg zlecił swojemu dawnemu nauczycielowi rysunku, architektowi Christianowi Wilhelmowi Tischbeinowi (1751-1824) urządzenie otoczenia zamku. Architekt i malarz, ze znanej rodziny artystycznej, urządził w książańskim parku tzw. „dziką promenadę”. Teren wokół Książa, wzdłuż koryta rzeki Pełcznicy przekształcono w ogromnych rozmiarów, romantyczny park, tylko nieznacznie ingerujący w ukształtowanie, a uwzględniający liczne, naturalne atrakcje książańskiego wąwo-



zu, m.in. skały i historyczne drzewa. Obszar leśny zwany Fürstensteingrund zaaranżowano w ten sposób, że poprzecinano naturalną gęstwinię siecią krętych dróg.

Kulminację „dzikiej promenady” stanowił, położony po drugiej stronie Pełznicy tzw. „Alte Burg” czyli Stary Zamek. Tischbein wykorzystał istniejące w tym miejsce relikty siedziby rycerskiej do wybudowania, stylizowanej na gotyk, romantycznej ruiny. Rozpoczęta w 1794 roku budowa trwała trzy lata i zakończyła się 1797. W jej wyniku powstała letnia rezydencja kryjąca dwukondygnacyjny, bogato wyposażony pałacyk, który przystosowano do przyjmowania gości.



Budowlę otoczono fosą i murem obronnym, a wejście do niej prowadziło przez bramę z dwiema wieżyczkami. W budynku głównym, połączonym z wieżą, znajdowała się sala reprezentacyjna, sądowa, zbrojownia i sypialnia. Pod kaplicą, połączoną z głównym budynkiem krużgankami, mieścił się loch pochodzący z zamku średniowiecznego. Podczas rozbudowy użyto wiele oryginalnych elementów renesansowych i barokowych, przeniesionych z innych obiektów m.in. portale drzwiowe z odziedziczonego przez Hochbergów na początku XVIII wieku pałacu w Trzebieiniu (Kittlitzreben).



Do Starego Książa prowadziło 355 drewnianych stopni. W XIX wieku przemierzała je coraz liczniejsza rzesza turystów. To dla nich urządzono we wnętrzach zamku restaurację i pokoje noclegowe, a w pozostałych pomieszczeniach rodzaj muzeum. Znajdowało się ono w cylindrycznej wieży, w pomieszczeniu zwanym *Klosett*. Obok portretów rodzinnych Hochbergów oraz spokrewnionych z nimi Stolbergów i Bibranów, umieszczono tam cenne zbiory militariów (m.in. zbroje i broń biała), obrazów i mebli. Znalazło się wśród nich nawet łóżko polowe Fryderyka Wielkiego, na którym spał podczas bitwy pod Dobromierzem.

Restauracja w pomieszczeniach na parterze wychodziła na dziedziniec zamkowy, gdzie przygotowano miejsca dla 200 biesiadników. Górne piętra zajmowała sala bankietowa i pokoje gościnne, urządzone w średniowiecznym stylu. Na początku XX

wieku restaurację prowadził Stephan Schmela, w latach 20-tych Fritz Busse a przed II wojną światową obiekt prowadził C. Busse.



Zamek spłonął 19 lub 20 maja 1945 roku, spalony przez żołnierzy radzieckich (informacja od p. Doris Stempowskiej z Książa, datę 19 maja podaje Stanisław Kozłowski - pierwszy starosta wałbrzyski w piśmie do wojewody wrocławskiego).

OSTATNI TURNIEJ RYCERSKI

Otwarty plac turniejowy, powstał przez zniwelowanie części wzniesienia sąsiadującego z cyplem skalnym, na którym posadowiono Stary Zamek. Dla utworzenia placu częściowo wkopano się w zbocze, a częściowo musiano usypać i wzmocnić skarpe opadającą do Pełcznicy. 19 sierpnia 1800 r. odbył się tu uroczysty turniej rycerski którego honorowymi gość-



mi był król pruski Fryderyk Wilhelm III i królowa Luiza. Monarcha, który objął tron trzy lata wcześniej podróżował przez swoje kraje, aby odebrać hołd od stanów i ludności. 18 sierpnia 1800 roku królewska para po zwiedzeniu Starego Zdroju i spławnej Lisiej Sztolni, w południe, przybyła do Książa, którego właścicielem był wówczas Reichsgraf Hans Heinrich VI von Hochberg. Nie szczędził on kosztów, aby pobyt królewskiej pary osobiście i uroczyste urządzać, czemu dał wyraz organizując turniej rycerski, który przeszedł do historii jako ostatnie tego typu wydarzenie na Śląsku.

W turnieju uczestniczyło 16 śląskich mężów, a nagrodą były złote i srebrne medale z rąk królowej. Pamiątki z turnieju - lance, miecze, flagi, ubiory heroldów przechowywano w Starym Zamku. Dla znakomitych gości wybudowano drewnianą galerię, która uległa rozpadowi w 1887 r. Istniejący do 1945 r. most zwodzony nad rozpadliną skalną łączył plac turniejowy z wejściem do zamku. Informacje te pochodzą z przewodnika po Ziemi Wałbrzyskiej wydane przez G. Briegera z 1891 r.

Zachowała się relacja naocznego świadka tego dnia autorstwa siostrzenicy ówczesnego lekarza ze Świebodzic (Freiburga) doktora Krinisa. W archiwum w Pszczynie odnalazła ją pierwsza polska biografka księżnej Daisy von Pless, Bronisława Jeske-Cybulska, dzięki której uprzejmości publikujemy obszernie fragmenty. „Przybyłam do Świebodzic z nadzieją, że dużo będzie do zobaczenia i gdy wujek miał wolny wieczór, szłam z nim do starego zamku, aby wszystkie przygotowania do przyjęcia króla Fryderyka Wilhelma III i jego żony Luizy obserwować – najpierw plac, który wyrównywano, potem salę posiedzeń dla rycerzy, staromodne, ale nowe i piękne krzesła, dzidy, flagi, a w końcu cały ubiór dla rycerzy – przyjemnie było nawet móc to dotykać”.

Świebodzice były w tym dniu przepelnione gośćmi. Wszystkie miejsca w gospodach zostały wyprzedane, liczni przyjezdni byli umieszczeni w domach prywatnych. Wczesnym popołudniem tłumy reprezentujące wszystkie stany ruszyły w stronę starego zamku. Ciąg wozów był długi na 1 milę, potem szło się pieszo brzegiem rzeki Pełcznicy aż na plac turniejowy. Tysiące osób zajęło miejsce na trybunach, inni siedzieli na drzewach – wszyscy szukali jak najlepszego punktu do oglądania uroczystości.

Na wieży starego zamku w ten bardzo upalny dzień, jako strażnik stał giermek w blaszanej zbroi blaszanej. Obok niego łopotał sztandar Hochbergów”.

Uczestnicy turnieju już rano przybyli do zamku, aby się przygotować. Chorążym był hrabia Hugh von Bethusy z Wsieska (dziś część Krzyżanowic), pierwszym sędzią był hrabia von Sandretzki na Langenbielau (Bielawa), drugim – hrabia Curt Heinrich von Kahlenberg na Eichler (Dąbrowa Bolesławiecka), trzecim – hrabia von Burghauss na Lassau (z Łażan). Tajnym pisarzem był mandatariusz Kirstein, a heroldem koniuszy Köhler – obaj z majątku Książ. Otaczała ich straż piesza i giermkowie. Herold był ubrany w barwy rodziny Hochbergów.

Rycerze zostali podzieleni na oddziały odróżniające się od siebie barwami szat. Pełne przepychu kostiumy wykonano na podstawie wzorów z XVI wieku. Mieli na sobie stroje z czasów cesarza Karola V i króla Franciszka I, a na głowach aksamitne birety w przydzielonych im wcześniej kolorach, zwieńczone sześcioma strusimi piórami. Ubiór każdego rycerza miał kosztować 500 talarów. Giermkowie

towarzyszący szesnastu rycerzom biorącym udział w turnieju, nosili kolory swoich panów.

Rycerze zostali podzieleni na cztery kadryle, różniące się barwą strojów. Pierwszą czwórkę tworzyli hrabia Heinrich zu Stolberg-Wernigerode, pan von Mutius na Bertelsdorf (Uniegoszcz), hrabia von Malzahn na Breza (Brzeziny) i baron von Richthofen na Barzdorf (Niedźwiedzice).

W drugim szeregu byli baron von Richthofen na Kohlhöhe (Goczałków), pan von Tschirsky na Domanie (Domanice), panowie von Zedlitz-Trützschler na Frauenhain (Chwałów) i hrabia von Nostitz na Zobten (Sobota).

W trzeciej rzędzie stali pan von Mutius na Altwasser (Stary Zdrój), pan von Röhl na Reichen (Zadroże-Brzeżany?), hrabia von Malzahn na Lissa (Leśnica) i pan von Zedlitz na Teichenan (Bagieniec).

Czwartą linię tworzyli baron von Czettritz na Schwarzwaldau (Czarny Bór), hrabia von Matschka na Arnnsdorf (Miłków), pan von Schulz na Mahlen (Malin) i pan von Tempsky na Ottendorf (Ocice).

O godzinie 13 para królewska w towarzystwie brata króla, księcia Henryka, przybyła do Księża na

obiad. Po posiłku, jadąc doliną Szczawnika, wszyscy udali się na Stary Zamek, gdzie dotarli o godzinie 16:00. Około godziny 18 zajechały pierwsze wozy, pilnie obserwowane przez zgromadzonych. Naprzeciwko parze królewskiej wyjechały straże. Królowa pojawiła się na dziedzińcu zamkowym w eskorcie 16 rycerzy zakutych w efektowne i błyszczące zbroje.

Siostrzenica doktora Krinisa zostawiła szczegółowy opis wyglądu królowej Luizy tego dnia, a także jej wyjątkowego, czarującego usposobienia

„Po zawołaniu wartownika na wieży: „idą”, ożywili się wszyscy. Obejrzałam sobie tylko 2 pierwsze wozy, właściwie nie wozy, tylko piękną, dobrą królową Luizę – włosy miała płasko z przedziałkiem uczesane, loki na ramieniu, niedługie, mały srebrny diadem na czole aż pod loki, suknię wysoko pod szyją zapiętą i obraz króla zawieszony na sznurku. Królowa nosiła białą suknię jedwabną przetykaną srebrem, rękawiczki bez palców, wokół szyi koronkę jako kołnier, białą halkę, w rękę wachlarz.

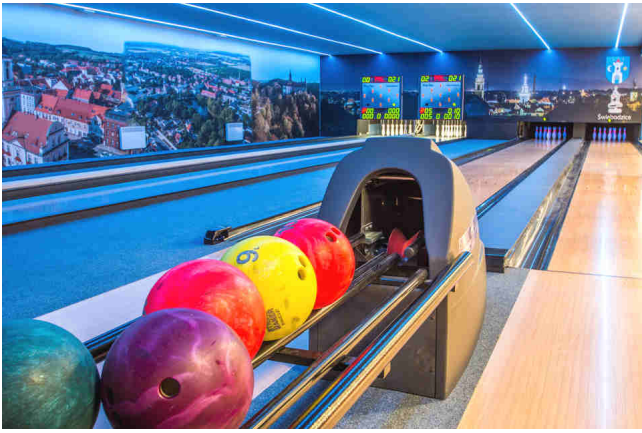
W masie obserwujących wszystkie damy nosiły małe słoneczne parasole, jako nowomodne, ale zobaczywszy mały wachlarz królowej parasole pozamykały. Królowa wokół skłaniała głowę z pozdrowieniami.

Miasto w grafice Jana Palichleba



Ulica Zwycięstwa

JAN PALICHLER



Kręgielnia po remoncie



Zdjęcia Adrian Sitko



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb
Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępniili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.